

Ian Pietka

Stulecie Jana Matejki i pięćsetlecie Wita Stwosza

Do szeregu rocznic narodowych, które Kraków dotąd święcił, przybyszą w tym roku dwie nowe: setna urodzenia Jana Matejki i pięćsetna urodzenia Wita Stwosza, — dwóch genialnych mistrzów sztuki, nie tylko ściśle z Krakowem związanych, ale jeszcze i sobie, pomimo przedziału czterech wieków, bardzo bliskich i potęgą talentu podobnych. Zbliżyła ich do siebie nasza świątynia Mariacka, w której tryptyk stwoszwowski w oprawie matejkowskiej polichromii jednolitą całość artystyczną utworzył. „Stojąc w prezbiterium tego cudownego kościoła — pisze St. Witkiewicz. — i przenosząc wzrok z ołtarza Wita Stwosza na ściany malowane według Matejki kartonów, nie czuje się żadnej niezgody między tymi dwoma nadzwyczajnymi dziełami sztuki, nie uświadamia się czterech wieków, dzielących ich powstanie. Owszem, ile razy widzi się dzieła Matejki i przeniesie się myślą w jakąkolwiek inną epokę sztuki, zawsze się czuje, że gdzieś przed renesansem, ponad współczesnymi kierunkami, sztuka ta styka się bezpośrednio ze średniowieczem. Podobnie, patrząc na skupioną w ramie grupę poważnych, surowych, rzeźbionych z wybitnym dążeniem do wydobycia indywidualnego charakteru, postaci Wita Stwosza, przychodzi na myśl Matejko, który środkami malarskimi wydobycił ten sam efekt dobitnej modelacji rysów od światła padającego z góry, jaki się widzi w cudownym tryptyku Stwosza.

Czy do Matejki przylgnął ten charakter przy studiowaniu zabytków średniowiecznej sztuki, czy też był wynikiem tego, że Matejko sam był takim średniowiecznym duchem? Pierwsze jest możliwe — drugie jest pewne. Ktoś nazwał Matejkę genialnym barbarzyńcą — genialnym jest on niezawodnie, a barbarzyńcą o tyle, że wskutek tego własnego ducha średniowiecznego tworzył niekiedy tak, jak gdyby między wiekiem czternastym a nami sztuka nie zdobyła pewnych doświadczeń, które podniosły cały jej poziom, nie krępując jednak indywidualności artysty. Sztuka Matejki, wkraczając do kościoła Panny Marii, nie była intruzem, jego polichromia nie jest w stosunku do ścian strzelistych Mariackiego kościoła tym, czym były sztukaterie lub malowania baroku, ogarniające brutalnie gotyckie nawy i sklepienia, nie był też wynikiem nauki, erudycji, zdobytej mozolnymi studiami w zakresie gotyckiego stylu. Nie, Matejko wszedł tam, jak zablakany wśród ludzi dziewiętnastego wieku duch średniowiecza, którego coś wyzwoliło i otwarło właściwe mu światy. Czy ta polichromia jest w swoich szczegółowych motywach ściśle gotycka, czy może niekiedy taką nie jest, nie mam potrzebnych wiadomości do jej drobiazgowego skrytykowania, ale w charakterze, w pojęciu, w ogólnych liniach, w jakości i nateżeniu barw, jest ona absolutnie z tego samego, co sztuka Wita Stwosza, świata. Ta cudowna litania, którą Matejko wyśpiewał na ścianach prezbiterium, zdaje się tam konieczną, zdaje się od wieków otaczać tryptyk Stwosza, być organiczną jego częścią. (St. Witkiewicz: „Matejko”, Kraków, 1908, str. 254 i nast.).

Ta zgodność charakteru sztuki Matejki z charakterem sztuki Stwosza nie powstała ani z zapatrzenia się Matejki na dzieło Stwosza, ani z chęci naśladowania go, — ona miała źródło najgłębsze w zgodności potęgi twórczej w duszach obydwu artystów. Bo „sztuka — że znów przytoczę St. Witkiewicza — jest niczym innym, jak tylko wyrazem ludzkiej duszy; w związku z tą ostatnią, i na tej drodze jedynej, można dojść do jakichś słusznych pojęć, można szukać poznania praw twórczości”. (tamże, str. 182).

Nie mam zamiaru, ani nie czuję się powołanym, aby tu nakreślić, choćby w przybliżeniu, paralełę między Matejką i Stwoszem, przytoczę

tylko kilka zdań, jakie na temat twórczości Matejki wypowiedzieli w swoich znakomitych pracach, St. Tarnowski i St. Witkiewicz, i zwrócę uwagę na fakt jednakich cech charakterystycznych Matejki i Stwosza.

INDYWIDUALNOŚĆ MATEJKI I STWOSZA.

St. Tarnowski wyróżnia trzy główne cechy Matejki: potęgę twórczości, dramatyczność, która czasem przebiera miarę, i jego zupełną samorodność, oryginalność. (St. Tarnowski: „Matejko”, Kraków, 1896, str. 26 i nast.).

„Całość dzieła Matejki — czytamy u niego — zdumiewa ogromem i potworną pracą, która się na nią złożyła. Matejko dokonał swego dzieła, pracując zawsze z tym samym przejęciem się, nateżeniem energii, dobrą wiarą i absolutnym oddaniem zadaniu swego życia. Setki obrazów namalowała jego niestrudzona ręka, przepelniając tłumami ludzi i całymi masami przedmiotów, odtworzonych nie z sumiennością pedanta, lecz z zapalem i z elementarną pasją szczerego malarzkiego temperamentu.

Twórczość Matejki ma charakter i kierunek przede wszystkim dramatyczny; jest to wielki tragik z pędzlem w ręku. Miał duszę smutną z natury, a świat myśli, w którym się zanurzył, to był straszliwie bolesny upadek Polski. Toteż stworzył on swoją rasę ludzi o wielkich namiętnościach, głębokich uczuciach, ludzi przejętych do dna stałym, niesłuchaniem silnym napięciem energii psychicznej, która orze w bruzdy i fałdy ich twarze o rysach wybitnych, wypracowanych, wyrafinowanych.

Matejko od wczesnej młodości był bardzo określoną i świadomą swjej odrębności indywidualnością. Kiedy pojechał do Monachium, był już sobą i był bardzo niepodatnym dla wszelkich wpływów. Torował sobie sam drogi i kierunki, tworzył rodzaje i formy i kładł w nie charakter swój własny, do żadnego innego nie podobny. Toteż cechą specyficzną matejkowską jest, że każde jego dzieło po tym charakterze zawsze poznane być musi, z żadnym innym pomieszać się nie da. Nie odznaczywszy się przed tym niczym, zajaśniał nagle, niespodzianie, arcydziełem: Kazaniem Skargi, w którym były wszystkie najlepsze zalety jego pędzla, a żadnej z jego wad późniejszych. „Bez poprzedników, bez zwiaśtunów, wynurzył się na powierzchnię życia, jak z głębi oceanu wynurza się wulkan, wysadzony przez nieznane bezpośrednio przyczyny”.

Czyż trzy, wyżej wymienione, cechy Matejki nie są również wybitnymi cechami Stwosza? Są

R. B. Lukacz

Pieśń!

Ze słowackiego przełożył Antoni Brosz.

Przestrzeń ziewa, niedowidzę,
fala milczy dołem.
Oczy gładzą pianę czarną,
my śpiewamy społem.

Statek miecie iskry złote,
które rodzą się i gasną.
Krótkie życie miały wszystkie,
ale drogę jasną.

Na wybrzeżu jodła młoda,
wzrusza ramionami.
Od ojczyzny mil tysiące
Pan Bóg tylko z nami.

nimi do tego stopnia, że wystarczyłoby w przytoczonych zdaniach, zamiast „Matejko” wstawić „Stwosz”, a (mutatis mutandis) wszystko by się zgadzało. To bowiem, że twórczą siłę Matejki porywało uczucie i myśl o Polsce, zaś Stwoszem kierowało uczucie i myśl religijna, nie stanowi różnicy, gdyż obydwom twórcom przyświecał cel jednaki, cel dydaktyczny. Stwosz pragnął swymi dziełami bezpośrednio rozpałać w duszach miłość Boga i pragnienie wiecznego z Nim zjednoczenia. Matejko zaś dążył do tego samego celu pośrednio, przez swą sztukę, która miała umysł i serce pobudzić do służby ojczyźnie i Bogu.

Można by wskazać jeszcze wiele innych wspólnych cech, podobieństw i analogii, między Matejką a Stwoszem. Np. jednaka u obydwóch wielkość kompozycji, instynkt monumentalności, dar oddawania wszelkich różnic uczucia, usposobienia, wyrazu duchowego postaci — obok tego zamiłowanie, niemal pasja, odtwarzania najdrobniejszych szczegółów z niezrównanym realizmem. Zdumiewamy się jednakowo u Matejki i u Stwosza nad przepychem fałdzistych i strojnych szat i lśniących pancerzy, na których ornament, klejnot, perła, koronka, pętelka, sprzączka i t. p. są precyzyjnie odtworzone — i tak samo nad mnogością różnych przedmiotów, które często bez koniecznej potrzeby, a dla samej pasji tworzenia, są na obrazach jednego i na rzeźbach drugiego umieszczone.

A czyż nie uderza u Matejki i u Stwosza ta sama nadzwyczajna zdolność brania z modeli tylko brylowatej budowy twarzy, a przetwarzania jej na modłę wizji wewnętrznej postaci historycznej, jaką miał w duszy pierwszy, zaś postaci świętej, jaką miał drugi? Ani Skarga, ani Batory, ani Stańczyk, ani żaden inny człowiek z przeszłości, nie pozowali Matejce i nie mogli by pozować z tym wyrazem, który on namalował, bardziej nie mogła się Stwoszowi ukazać, ani postać Chrystusa umęczonego, ani postać Najsw. Panny w swej niebiańskiej aureoli, ani żaden święty, a przecież wyraz świętości uwidocznił nam ten wielki artysta na swoich rzeźbach.

Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na bieg życia obydwu artystów, to tu dostrzegamy analogię i podobieństwo, albowiem w ich żywotach pasmo cierpień snulo się podobnie i odgrywał się wewnętrzny dramat, jak to zwykle u wielkich ludzi bywa. Matejki cechą jest zdolność cierpienia i tworzenia w cierpieniu. Z jego bólów znamy i wskazać możemy jeden, ten, co otwarcie przemawia z jego obrazów, ten który czuliśmy wówczas wszyscy, ból polski. Ale prócz tego dominującego cierpienia, było w życiu Matejki wiele innych, nikomu nieznanych, wiele ich zgotowało próżność i małość otoczenia, było też i nieszczęście rodzinne. Pragnął spokoju, a nie miał go nigdy.

O życiu osobistym Stwosza w okresie krakowskim mało co wiemy; przypuszczamy, że było szczęśliwe i pogodne, lecz można by i co innego przypuścić, bo bliższych wiadomości nie ma. Natomiast o życiu jego w okresie norymberskim wiemy dobrze, na podstawie źródeł archiwalnych, że było ono pasmem nieustannych krzywd, cierpień i udęceń. Dla odebrania na zawsze Krakowowi wielkiego mistrza i zmuszenia go do pozostania w Norymberdze, oskarżono Stwosza fałszywie o podrobienie dokumentu, i na podstawie niesprawiedliwego wyroku naznaczono go piętnami zbrodnia, po czym skrepowano jego wolność, nekano go procesami, wtrącono do więzienia, krzywdzono moralnie i materialnie. I w tym właśnie okazała się jego potęga ducha, do matejkowskiej podobna, że nie ugiął się, nie złamał, lotu twórczego nie zniżył, lecz do końca życia trwał na swoim stanowisku, które było treścią jego duszy i celem jego życia.

